

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH 29.

HENRYK RZEWUSKI

TADEUSZ REJTEN

(Z PAMIĄTEK JP. SEWERYNA SOPLICY)

WYDANIE NOWE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
 WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
 KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
 NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.
 POZNAŃ — KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA

Cena 15 fen., 24 hal.



Colour Chart #13



BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH 29.

HENRYK RZEWUSKI

TADEUSZ REJTEN

(Z PAMIĄTEK JP. SEWERYNA SOPLICY)

WYDANIE NOWE



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.
POZNAŃ — KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA

Cena 15 fen., 24 hal.

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

48. Żmichowska N. Prządki. -- Ze wspomnień dziecięcego wieku
49. Sienkiewicz H. Z puszczy Białowieskiej
50. — Niewola tatarska
51. — Pójdźmy za Nim!
52. Łętowski Jul. Wawrzyńcowie
53. Sienkiewicz H. Za chlebem
54. Sienkiewicz H. Z pamiętnika nauczyciela poznańsk.
55. — Sielanka. -- Legenda żeglarska
56. Słomkowski L. Portret króla Jana. Posłowie słowierscy
57. — Wieczór u gen. Kopcza. -- Wiazanka konwalii
58. Sienkiewicz H. Orso — Sachem
59. Gomułki W. Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespany sen pani Maciejowej
60. Koczkiewicz W. Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabożeństwo majowe
61. Sewar. Lusia Burlak
62. — Wiosna
63. — Dola
64. Dygasiński A. Co się dzieje w gniazdach
65. Słomkowski W. Kułsi
66. — W ofercie hogom
67. — Bokser (Uang-Ming Tse)
68. Kozłowski Z. Bitwa o chorążankę
69. Prus B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach
70. Koczałka M. Wójciech Zapala
71. — W Winiarskim forcie
72. — Urbanowa
73. — Miłosierdzie gminy
74. Lenartowicz T. Wybór poezyi
75. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wybór poezyi
76. — Janko Cementarnik
77. Hoffmannowa Kam. Dziennik Franciszki Krasieńskiej
78. — Listy Elżbiety Rzeczyckiej
79. Czerneda M. (Bierzyński). Niepiakany
80. — Kancelista
81. Kraszewski J. I. Żywot i przygody imci Pana Józefa z Gozda, Hrabi Gozdzkiego. Pan Starosta Kantowski
82. -- Jak się dawniej listy pisały
83. — Psiarek
84. Wilczyński Ad. Przykładna kara
85. Chodźko Ign. Samowar
86. — Demek mojego dziadka. Śmierć mojego dziadka
87. — Boruny
88. Górski K. M. Biblioman
89. Lenartowicz T. Zachwycenie
90. Kerzenowski J. Karpacę góralską
91. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Ułaz

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH 29.

HENRYK RZEWUSKI

— — — — —

TADEUSZ REJTEN

(Z PAMIĄTEK JP. SEWERYNA SOPLICY)

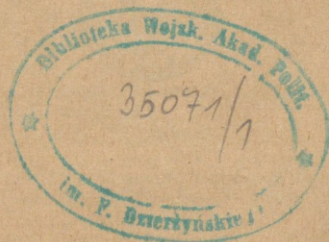
WYDANIE DRUGIE



JÓZEF CHMIELEWICZ

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW ————— G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK □ THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.
POZNAŃ = KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA

• 1 884-5



Śmieją się z nas starych, że my radzi zawsze mówić o dawnych czasach i o dawnych ludziach. Ależ kiedyż bo i czas i ludzie, wszystko to było lepsze, niż teraz! Wielkie sądy Boże! Pan Bóg Sodomie był gotów odpuścić, gdyby się w niej przynajmniej dziesięciu sprawiedliwych znalazło; czyż już i tak małej liczby u nas nie stało, aby ojczyznę ocalić? Na to nigdy nie pozwolę; widać, że nasz upadek tylko chwilowy, że to jest zawieszenie bytu, ale nie zagłada, omdlenie, ale nie śmierć; po czym życie silniejsze i świetniejsze wrócić się koniecznie musi, jako z ziarna, co w ziemię rzucone przegniwa i zamiera, aby ożywić potem dziesięciornasób obfitszy plon. Nędza i ucisk częstokroć bywały zwiastunami wielkich pomyślności. Dlatego ludzie mądrzy w naukach Boskich, których zgłębić nie można, jeno przez wielką niewinność serca, są w obawie, gdy wszystko im się dobrze wiecie: jęczą, że tak powiem, pod niezmordowaną pomyślnością i radzi, kiedy jaki frasunek niespodziany przerwie im cokolwiek pasmo, snute przeznaczeniem ciągle przyjaznem.

Takim był JW. Rejten, podkomorzy nowogrodzki, którego w młodości mojej często miałem

szczęście oglądać, chodząc do szkół ze wszystkimi jego synami, oprócz pana Michała, co się wychował w Nieświeżu z księciem Karolem Radziwiłłem, hetmanowiczem wielkim litewskim. JW. podkomorzy był urzędnik, jakich i dawniej nawet niewiele bywało; bo i rozum nadzwyczajny i sprawiedliwość jego, ledwie nie wyrównywały wzorowi, zostawionemu nam w świętych sędziach ludu Bożego. A pobożność i wiara! że gdyby nie pokora, umarłychby wskrzeszał. On to był szczególnym dobrodziejem OO. Jezuitów w Nowogródku, a ubogi tameczny klasztor dominikański przez jego szczodrość został jednym z bogatych na Litwie. Bywało co miesiąc sprowadza zakonników do Gruszówki, by z nimi rekolekcyje odprawiać, i wtedy dyscypliną chłoscze się, jakby jaki winowajca; nie tylko on, ale cała czeladź. »Mój chleb jecie — prawi — pokutujcie więc ze mną«. Strach w całym dworze kiedy się jaki Dominikanin lub Jezuita pokaże: a żaden sługa go nie opuścił, starzeli się i umierali u niego, a byli przywiązani, że w ogieńby za niego skoczyli, chociaż był groźny, że nie tylko słudzy, ale nawet żona i dzieci byli czuj-duch przed nim. Nadzwyczajne on miał szczęście: z rodziców już bogaty, majątek powiększał ciągle, lubo zdawało się, że o niego nie dbał. Ani się spyta, co się na poletkach dzieje, dyspozytory, jak chcą, rządzą, a on powiada: »U mnie Pan Jezus gospodarz, Najświętsza Panna gospodyni«. Jakoż zdawał się na nich tak dalece, że miał dobra Berezdów w województwie płockiem, niedalego Wielkich Łuk, do których przez całe życie swoje raz tylko na parę

tygodni zawitał; a przecie kiedy je objął po ojcu, sześć folwarków tam było, a tyle ich pozakupił, że zostawił dzieciom piętnaście. Miał on jeszcze po ojcu Gruszówkę, w której mieszkał, trzysta chat w Mozyrskiem z własnego nabycia i dożywocie na Rubieżewiczach od księżnej kanclerzyny Radziwiłłowej, która za jego radami miliony ocaliła. Nie znał wszakże zabiegów, o nic nie prosił i o własne się interesa nie troszczył. Na zaszczyty równie był obojętny. Dwa razy obrano go deputatem, raz posłem, potem sędzią ziemskim, nakoniec na najpierwszy urząd województwa wyniesiony został; a na żadnym z sejmików się nie znajdował. Każde laudum ¹⁾ i każdy przywilej szukały go w Gruszówce, a nie on ich w Nowogródku albo w Warszawie. Frasował się nieraz, że ta ciągła pomyślność nigdy się nie przerywa. Razu jednego zgorzał mu magazyn wódczany, w którym kilkoletni zapas był złożony; nic z niego nie uratowano, na trzydzieści tysięcy przeszło poniósł szkody, cały dom był w smutku, on jeden wesół rzekł: »Przecież choć raz się nie powiodło. Sobiem rad, bo Pan Bóg o mnie pamięta«. A to był, jak żarcik Opatrzności: bo doby nie minęło, aż dobiera przywilej na starostwo krzyczowskie w Mścislawskiem, które na rok przynosiło więcej, niż co dopiero utracił. Wszyscy się w domu cieszyli, oprócz niego. To mu spadło, jak kamień z nieba, bo ani się starał, ani stosunków nawet nie miał u dworu. A w pożyciu domowem jaki szczęśliwy! Żona, to był anioł w ludz-

¹⁾ laudum — uchwała sejmikowa.

kiem ciele, taka cnotliwa i piękna; syny, kawalerowie wzięci, że każdy ojciec ich mu zazdrościł; a córek było trzy: piękne panny, co wyglądały jak młodsze siostry przy matce. Za życia powydawał je za potomków pierwszych domów naszego województwa. Jedną wziął pan Paweł Jeśman, chorąży słonimski, którego przodek był wojewodą smoleńskim; drugą wydał za pana Kazimierza Haraburdę, starostę wiladymowskiego, którego ród w całej Litwie nie ma nad sobą starożytniejszego; trzecia poszła za pana Joachima Rdułtowskiego, kasztelanica nowogrodzkiego, co po śmierci teścia został podkomorzym naszym. A do tego taki był zdrów, że już mu było niedaleko ośmdziesiąt lat, a lekarstwa nie znał. To kiedy zapadł na słabość, która go przez cztery lata w łóżku trzymała i na koniec życia pozbawiła, będąc okryty ranami i wielkie boleści cierpiąc (jak lekarze mówili, bo po nim tego nikt się nie mógł domyślić, tak mężnie wszystko znosił), gdy wszyscy płákali, on weselszy, niż kiedykolwiek, powtarzał: »Oto mi teraz dobrze, że Bóg przecie do żywego mię dotknął: dopiero zaczynam dobrze tuszyć o moim przyszłym losie, kiedy mnie tu boli; dawniej sam siebie musiałem chłostać, a teraz mój pan łaskaw mię chłoscze«. Tak też Pan Bóg, jako zapewne duszę jego zabrał do swojej chwały, tak i na ziemi pobłogosławił jego pamięci, między tylu godnemi dziećmi dawszy mu Tadeusza, jednego z największych mężów naszej ojczyzny.

Gdyby najznakomitsza cnota ludzka mogła przeważyć wyroki Najwyższego, pan Tadeusz je-

denby ojczyznę ocalił. A jakkolwiek, pozornie biorąc rzeczy, nie powiodło się jemu — co jest niezawodnem, to że, pokąd ostatniego Polaka serce bić będzie, pamięć jego nie zaginie. On to nas postawił w tym stopniu, że ani Grekom Arystydesów ani Rzymianom Katonów zazdrościć nie mamy powodu. A my szczególnie, Nowogrodzanie, cieszymy się naszym ziemianinem, którego imię naród konający kazał złotymi literami napisać w miejscu obrad swoich prawodawców. Starzec, puszczyć wodze nadziei, wszak mówią, że przed śmiercią czasem duch wieszcy ogarnia. Nasi wnukowie doczekają się, że w Nowogródku Rejten ze spiżu posąg otrzyma. Rocznicę jego zgonu urząd miejscowy, rycerstwo i naród święcić będą. Co wiara ma najświętszego w swoich obrządkach, co rozsądek narodu może wynaleźć najokazalszego dla doświadczenia ogólnych uczuć, złączą się, by uwiecznić pamięć naszego bohatera. Ubogich kilka panien, wyposażonych szczodrotą publiczną, corocznie u nóg tego posągu zawierać będą śluby z żołnierzami, co, już swe lata odhywszy, na wysłużonym kawałku ziemi osiedlą. Matki, synkom swoim pokazując jego rysy, będą im tłumaczyły, jakim sposobem w narodach wolnych zapory grobowe się zwyciężają. Nieraz pomimowolna pycha rozszerza piersi moje, że pierwiastki mojego żywota z nim przepędziłem, że od jednych mistrzów z nim nauki brałem, że obok niego na ławkach szkolnych siadywałem, że m podzielał jego zabawy. Jest jakaś dziwna potęga cnoty. W szkołach panu Tadeuszowi wszyscyśmy nad sobą wyższość przyznawali, lubo do nauk był

dość tępy, a w zabawach najczęściej zamysłony, nawet ponury; nie miał tej giętkości towarzyskiej, innym niezbędnej dla otrzymania popularności. Jeżeli jaki obywatel, nawiedzający OO. Jezuitów, o dawnych rzeczach polskich mówił, pan Tadeusz wszelkie nasze zabawy opuszczał, w głębokiem milczeniu przysłuchiwał się tym opowiadaniom, i już nic z zadumania rozerwać go nie mogło. Że klasztor był fundacyi Jana Karola Chodkiewicza, jego obraz w kościele wisiał: to on, bywało, jak oczy w niego wlepi, to aż się śmieją koledzy, a profesor musi go dobrze potrząść, nim się opamięta, że w kościele na ołtarz, a nie na co innego patrzeć potrzeba. A czy tylko obraz mu takie roztargnienie sprawiał? Na korytarzu klasztornym wisiała mapa Polski: to, idąc na zabawę, jak na nią okiem rzuci, stanie przy niej, jak wryty, i w nią się wpatruje tak zamysłony, że już nic koło siebie nie słyszy, choć studenci wrzeszczą, że ledwo by umarłego nie zbudzili; i nieraz rekreacya się kończy, a jego przy mapie jak zostawili, tak zastają. OO. Jezuici długo usiłowali oduczyć go od tego ustawicznego zamyślenia się, ale przekonawszy się, iż to było napróżno, dali mu pokój, ile że w postępках swoich był bardzo łagodny i pokorny dla zwierzchności szkolnej. Chociaż Jezuici dość byli surowi w prowadzeniu młodzieży, kilka lat upłynęło, a pan Tadeusz ani razu nie był strofowany. Raz tylko odebrał karę, i silną, z następnego powodu. Między konwiktoremami był już w czwartej klasie pan Władysław Oskierko, kasztelanic nowogrodzki, którego ojca ponieważ rodzila ostatnia

z domu Gosiewskich, znaczną swoją ojcowizną Oskierkom przyniosła. Był to chłopiec wielkiej roztropności i dziwnie bystry w naukach. Otóż na majowej rekreacji zaczęto mówić o hetmanie Gosiewskim, o jego sławie i zasługach. Jeden z uczniów odezwał się, że, zrobiwszy akces do Konfederacyi tyszowieckiej¹⁾, od tej pory zmazał plamę swojego związku ze Szwedami. Kasztelanic w tym względzie bronił swego przodka, a pan Tadeusz, co temu dyskursowi przysłuchiwał się, przerwał swoje milczenie, mówiąc: »Panie Władysławie, wstydź się bronić złej sprawy, chociaż swego nadziada. Hetman późniejszemi zasługami zatarł swoją zdradę, to mu przyznaję; ale pokąd trzymał z najezdnikiem, któż śmie przeczyć, że był zdrajcą ojczyzny?« Pan Władysław dowodził, że uleganie okolicznościom nie jest zdradą, i że człowiek, widząc, że siebie zgubi, a ojczyzny nie zbawi, bardzo roztropnie robi, kiedy wchodzi w układy z nieprzyjacielem, aby się zachował ojczyźnie na czas sposobniejszy. Na to pan Tadeusz tak się oburzył, że, porwawszy kamień, cisnął nim na głowę kasztelanica, aż ten się krwią oblał. Wielki z tego zrobił się rozruch w całym klasztorze. Postępek pana Tadeusza tem gwałtowniejszym być widziano, że kasztelanic z łagodnością się tłómaczył. Sam rektor świadczył pana Tadeusza, a potem kazał mu klęcząc przeproszać ukrzywdzonego kolegę. Ale

¹⁾ Konfederacya tyszowiecka była zawiązana pod koniec r. 1655 w Tyszowcach (w woj. bełskim) przeciw Szwedom, w obronie wiary i swobód narodowych.

pan Tadeusz, pod plagami ani jednej łzy nie puściwszy, powiedział: »Com zrobił, tego nie żałuję i nie przeproszę, choćby mnie zabić miano; a każdego uderzę, co mi powie, że godzi się wchodzić w zмовy z najezdnikami ojczyzny«. Kilkakrotnie był bity, a nic go przemódz nie mogło. Jak się uparł, stał, jak opoka, nieporuszonym. Przestał go bić ksiądz rektor, żeby mu zdrowia nie nadwątlił, ale go do kozy zaparł, skąd tylko na naukę wychodził, chcąc go tym sposobem do upokorzenia się zmusić. Cztery tygodnie wytrzymał wszystko statecznie, aż JW. Oskierko, kasztelan nowogrodzki, przyjechawszy do szkoły i dowiedziawszy się o wszystkim, sam go wyprosił. Gdy mu go przedstawili, zaczął go całować, mówiąc: »Niech ci Bóg nie pamięta, żeś mi chłopca taką blizną obznaczył; ale szczęśliwa matka, co ciebie na świat wydała. Nie masz czego przeproszać mego syna, tylko proszę ciebie, bądź mu odtąd przyjacielem, jakim jestem twego ojca«. Dopiero się zmiękczył pan Tadeusz i rzucił się w objęcia kasztelanica, przyrzekając mu przyjaźń, której stale dochował.

W szkołach księża Jezuici byli zaprowadzili różne zabawy, stosowne do obyczajów polskich, i one nam wielce smakowały; między innymi potykanie się na palcaty. Za klasztorem było miejsce obszerne, a na każdej połowie przy końcu przestrzeni była mogiła usypana, którą nazywano taborzem. Szkoła dzieliła się na dwie części, niby na dwa wojska potykające się. Cała wygrana zależała na opanowaniu taboru przeciwnego; i zażarcie biliśmy się, aby swój obronić, a nieprzyjacielski zdo-

być. Zwyczajnie dzielono się na Polaków i Rosyan, a losy ciągnięte stanowiły, do których każdy z nas miał należeć. Tu pan Tadensz, co był jednym z najlepszych w palcaty i niemiłosiernie w tych udawanych bojach częstował nacierających na niego, ile razy mu wypadało być Rosyaninem, naj-słabszym nawet bić się dawał. Kiedyśmy podziwiali, że guzy bywało nosi od takich, co ledwo palcat w rękę trzymać umieją, on co słyńie z siły: »Cóż chcecie, odpowiadał, kiedy ja i żartem znieść nie mogę, żeby Polaków Rosyanie bili. Ile razy choć zmyślony Rosyanin obuchańca oberwie, zdaje mi się, że Ojczyzna coś wskórała, a ta myśl tak mnie jakos opanuje, że bronić się nie umiem«.

Bywały częste zatargi między studentami a przekupkami i Żydami, i o to tak gęste skargi do profesorów, że rady sobie dać nie umieli, mając około tysiąca chłopców, do szkół chodzących. Jezuici wpadli na myśl szczęśliwą, której uskutecznienie wyrobili u JW. Jabłonowskiego, wojewody naówczas nowogrodzkiego, a to, aby był sąd szkolny, przez studentów z pomiędzy nich samych wybrany, coby wszelkie sprawy ich z mieszczanami sądził bez odwołania. Jak to rozporządzenie przyszło do skutku, z początku lękały się przekupki być w sprawach swoich na dyskrety studentów; ale wkrótce błogosławiły tej ustawie, bo większej sprawiedliwości pod słońcem znaleźćby nie mogły. Popołudnia czwartkowe były przeznaczone na sądy, składające się z prezydenta, czterech sędziów, dwóch pisarzy i regenta. Studenci indukowali sprawy, a nawet żalące się stronie sąd

dodawał obrońcę studenta. Wszystko tak szło porządnie, jakby w grodzie; a tym sposobem młodzież wprawiała się do znajomości prawa i do mówienia publicznie. Co roku sejmikowaliśmy dla wyboru urzędników, ale jakieśmy raz wybrali prezydentem pana Tadeusza, nie przestał nim być aż do wyjścia swego ze szkół. Raz nawet przekreśkował księcia Radziwiłła, marszałkowicza nadwornego, co potem był koniuszym litewskim, lubo za nim sami księża Jezuici forsowali. To pan Tadeusz bywało, aż mu książki z rąk wydzierają profesornie, tak się prawa uczy, aby do niego dekreta swoje stosował. Razu jednego brat jego, pan Józef, przez swawolę jakiejś przekupce garnki porozbijał, i o to się sprawa wytoczyła. Pan Tadeusz wstał, a przekupka tyle ufała w jego sprawiedliwość, że się upierała, aby koniecznie sądził; ale on tego nie przyjął, mówiąc: »Tu nie idzie o ufność, ale żeby robić, jak prawo każe, a prawo nie pozwala, żeby powinny powinnego sądził. Wolę prawa słuchać, niż się cieszyć chlubą, że w sądzieciu na rodzonego brata nie oglądałem się«. — A że, jak co wyrzekł, od tego i przed hakamiby nie odstąpił, więc tak się i usunął.

Jak w szkołach był zapalonym Polakiem, tak, z nich wyszedłszy, gorliwym był obywatelem; i można powiedzieć, że nie tylko każda myśl jego, ale nawet każde tchnienie było dla ojczyzny. Mając ledwo lat dwadzieścia, kiedy był jeszcze towarzyszem w chorągwi księcia Radziwiłła, powziął był chętkę do stanu małżeńskiego, ale prędko tego zaniechał. Była mu wpadła w oko panna Jewła-

czewska, wojszczanka wołkowyska, co potem wyszła za pana Prota Chmarę, marszałka oszmiańskiego. Panna urodziwa, z domu karmazynowego, bo przed stoma laty jej przodek był wojewodą brzeskim; a jako jedynaczka, krocie były w nadziei. Otóż, poznawszy ją w domu jej ciotki, cześnikowej Bernowiczowej, z którą i dom Rejtenów był w swojactwie, zaczął się jej nieco zalecać (czemu jego matka była rada, bo już ojciec nie żył), i ze szwagrem swoim, panem chorążym Jeśmanem, pojechał do domu wojskiego, niby dla oddania mu atencji, ale wistocie, aby lepiej poznać pannę, nim Pan Bóg ściślejsze związki przeznaczy. Ale tam przyjechawszy, obaczył w bawialnym pokoju wiszący konterfekt Piotra Wielkiego: to go tak zniechęciło, iż zaraz od swojego zamiaru odstąpił. Co się potem pan chorąży nie namęczył, aby go zwrócić do dawnego przedsięwzięcia! wszystko było napróżno. »Piotr, mówił, to był największy nasz wróg. On to nieboszczyka króla wciągnął w wojnę ze Szwedami, obiecał mu Inflanty, które są nasze wedle praw Boskich i ludzkich; a potem jak wylazł z kłopotu, nie tylko że nie dotrzymał słowa, ale jeszcze z jego łaski zwinęto nasze wojsko, to wojsko, postrach bisurmanów, które pod Wiedniem całe chrześcijaństwo z ostatniej wyciągnęło toni. Wolę całe życie być kawalerem, niż brać żonę z takiego domu, gdzie pamięć nieprzyjaciela Polski jest w poważaniu, że aż obraz jego zdobi pokój, w którym rodaków przyjmują«.

Są rozmaite losy od Opatrzności rozdawane:

jego losem było męczeństwo za ojczyznę; jakoż wistocie wtedy się tylko cieszył, kiedy za nią cierpiał, i tyle rozumiał swoje przeznaczenie, że zawsze był skwapliwym poświęcać siebie dla niej. Po śmierci Augusta III Rosya bez żadnego hamulca rozprzestrzeniała gwałty po całej Polsce, upoważniona poniekąd do tego przez kilku zwiedzionych obywateli, którym się zdalo, że bezprawiem można ojczyznę pokrzepić, i że najezdnic, przez nich sprowadzony, będzie w ich ręku ślepem narzędziem do ich zamiarów, może zbawiennych. Książę Karol Radziwiłł, nie zapuszczając tak daleko swojej wyobraźności, ale pamiętny senatorskiej przysięgi, jako wojewoda wileński, porożysłał wici, powołujące do pospolitego ruszenia obywateli, aby, łącząc się z nim na obronę praw zdeptanych, oswobodzili grunt ojczysty, kalany najezdniczą przemocą. Pan Tadeusz, wówczas towarzysz, pierwszy zrozumiał, jakie są obowiązki żołnierza i ziemianina, i zaczął naglić kolegów, aby się nie wahali w powinności swojej. Dowódca chorągwi, człowiek poczciwy, ale podeszły w wieku, ojciec dzieciom i lękliwy, przekładał mu, że w tych rzeczach pierwsi, co zaczynają, ściągają na siebie odpowiedzialność; że bezpieczniej doczekać się jakiejś siły, do którejby się przyłączyć można, niż się na oślep wyrwać; że, jakkolwiek zapal jest szlachetny, roztropność ma swoje prawidła, któremi nie godzi się gardzić. Ta przeklęta roztropność jeszcze i wtenczas odurzała flakowate umysły. Ale pan Tadeusz odpowiedział mu: »Co mnie waszność pan rozumowania naprzeciw powinności

stawisz! Bądź co bądź, róbmy to, co nam prawo i sumienie każe, a spuśćmy się na tego, co nas nie będzie pytał, czy my majątki lub zdrowie ocalili, ale czyśmy naszej powinności dopełnili. Silni zwycięstwem, zbawimy ojczyznę; stali w cierpieniu za nią, wysłużymy ją u Boga«. I pomimo oporu porucznika, chorągiew całą przekonał i ze Słucka przyprowadził do Nieświeża.

Zostawszy regimentarzem nowogrodzkim, wszędzie w potyczkach i niezachwianą wytrwałość i nieustraszone męstwo okazywał. Pod Kleckiem, widząc leżącego pod koniem pana Aleksandra Odyńca rannego, którego mając w swojej kolumnie, znał nadzwyczajną zdolność, zrobił dla niego z siebie ofiarę: bo, podawszy mu swego konia, tem go ocalił, a sam dostał się w niewolę, w której istnym męczennikiem przebył dwa lata i nie wyszedł z niej, aż kiedy Rosya, wszelki opór przełamawszy, utwierdziła na tronie Stanisława. Po rozwiązaniu się Konfederacyi nieświeskiej wszystkim do czasu dano pokój, przywdziano barwę umiarkowania: skrupilo się tylko na księciu Karolu Radziwille, który, odsądzony od urzędów i majątków, jeden tułać się musiał, nie mając innych przychodów prócz zasiłku, jaki z krwawej pracy przyjaciele z Litwy mu dosyłali. Jak to u nas zwykle, po wybuchnięciu wielkiego zapalu następuje obojętność dla rzeczy publicznych, okraszona niby pobożną maksymą, że trzeba się zgodzić z wolą Pana Boga, a więc czuć przestać; zaczęło oswajać się z narzuconym rządem i sobą się tylko zajmować. Ale pan Tadeusz był z małej liczby

tych, co ani na chwilę nie stracili z pamięci obelg, Rzeczypospolitej wyrządzonych: od wszystkiego się uchylił, wymówił się od ofiarowanego mu imieniem króla stołka w Radzie nieustającej¹⁾, ani się nawet na sejmikach znajdować nie chciał. Siedział w Gruszówce, z początku obcował z odwiedzającymi, ale ta wesołość, którą oni chcieli rozpędzić jego ponure myśli, tak mu się stała przykrą, że potem rzadko kiedy przerywał swoją samotność, i o tyle tylko, aby się nie omijać z prawidłami gościnności. Powtarzał braciom zawsze: »Ja mam się weselić, kiedy nasz wódz na wygnaniu?« — I wkrótce nawet od nich zaczął stronić. Ale nie miał to być jeszcze kres jego zawodu. Rosya, co więcej jeszcze pragnęła naszej czci, niż naszych dzierżaw, niedługo zasypiała. Już była zhańbiła część narodu, trzeba jej było jeszcze ohydzić to, co u nas było najszlachetniejszego, trzeba było pasmem nieprawości uwikłać najcnotliwszych mężów. Złudziwszy więc zwodniczemi obietnicami, pobudziła ich, aby podnieśli Konfederacyę dla zrzucenia z tronu tego Stanisława, którego ze wzgardą całego narodu przemocą była usadowiła; a gdy tak zawiązała się Konfederacya radska²⁾, chciała nawet, żeby jej marszałkiem był ów tułający się książę Radziwiłł, który za nieugięte przywiązanie do swobód ojczy-
stych i za nieubłaganą nienawiść ciągle był prześladowany. Zdjęto z niego banicyę, wrócono mu

¹⁾ Rada nieustająca — nowa forma rządu, narzucona Polsce po pierwszym rozbiorze. Twórcą jej był Stackelberg.

²⁾ W r. 1767.

nieprawnie odebrane urzędy, zrobiono go, że tak powiem, naczelnikiem narodu, nawet nad wojskiem rosyjskiem poruczono mu dowództwo. Konfederacya zmieniła się w sejm, wszystko brało na się postać, jakby głos sumienia odezwał się w naszych wrogach, jakoby dla nas sprawiedliwymi być chcieli. Komu dziś tajno, na czem skończyły się te nadzieje? Porwanie na Sybir trzech senatorów i jednego posła dało poznać światu, jakie są zasady rządu rosyjskiego, jak tam rozumieją prawa narodów, i czem jest wistocie pozorne ukształcenie tego państwa. Ale ta obelga obudziła naród jakby z jakiego letargu. W wielu województwach pochwycono oręż; Konfederacya barska się podniosła.

Pan Tadeusz natenczas znajdował się w Bezdowie, gdzie mógł się oddać samotności więcej, niż w Gruszówce. Tam jedyną jego rozrywką było polowanie w niebotycznych puszczech. Ale ledwo wieść go doszła o usiłowaniach narodu, chciał być z liczby pierwszych powstańców. Zawiązawszy stosunki z sąsiadami, usiłował ożywić w nich tlejącą miłość ojczyzny i w lasach białoruskich zaprowadzić wojnę zażartą, ale nie mógł sił swego ducha wlać tamecznym mieszkańcom. Większa ich część życzyła wprawdzie dobrze sprawie narodowej, ale ci radziby widzieli rzeczy pewniejsze, a byli tacy co także Rosyi sprzyjali. Dość, że, używszy wszelkich środków, uzbroidł kilkuset ludzi, chociaż najwięcej z dóbr swoich. Co się tyczy obywateli, było tego cokolwiek, co mu dało słowo i nawet przyłączyło się do niego na wstępie; ale jak je-

dnemu z nich Rosyanie wieś z dworem spalili, wnet ostygła miłość ojczyzny we wszystkich, że ledwo kilkudziesiąt szlachty przy nim zostało. Trzymał się jednak w puszczy; ale gdy Rosya puściła na niego obławę swoich jegrów, a znaleźli się tacy, co im drogę pokazali, żeby tą usługą zalecić się carowej i zatrzeć pamięć pierwszych dowodów niechęci, trudna była sprawa dla Tadeusza. Robił wszakże jeszcze co mógł: ze łzami błagał swoich, aby się bronili do upadłego, a nie hańbili imienia polskiego; mówił im: »W lesie jeden za dziesięciu stanie; albo oni wiedzą siła naszych?« — Ale? nie wiedzą! — odpowiadali obywatele, z nim będący. — My, to prawda, że nie wiemy, wiele ich jest, ale oni co do jednego policzyć nas mogą; albo ten i ten ich już nie nauczył na pamięć? — A pan Tadeusz zmęczony, jakby się żywemi gadzinami nakarmił: — »Pozwólcie — rzecze — niech ja ich policzę; może ich tylko garść dla postrachu, a wy na oślep trwożycie się. Nie rozpierzchajcie się tylko, póki się nie dowiem«. I, na nikogo nie spuszczał się, że był zręczny do łażenia na drzewa, wlaź na ogromną sosnę, jakby pszczelnik jaki. Wistocie, jak nam potem nieraz powtarzał, nie było tam tego tyle, żeby się im nie oprzeć; ale tameczna plugawa szlachta, skoro tylko przestał im bechtać w uszy o powinności, rozsypała się natychmiast. Jedni gajowi czekali przynajmniej, żeby na oczy zobaczyć Rosyan, ale i ci przed nimi w nogi, widząc się opuszczonymi. Tak Rosyanie w lesie, a pan Tadeusz na sośnie. Szczęście, że go nie postrzegli, bo, jak głuszca, byliby położyli. To on dopiero

późną nocą z sosny zlazł, a do Berezdowa nie mając czego iść, bo tam już byli goście, co mu dom zrabowali do szczętu, a potem spalili, że magazyny, stodoły, wszystkie zabudowania, jeszcze za nieboszczyka przez dwadzieścia może lat stawiane, jednej godziny w popiół się zamieniły; jak mógł, do Gruszówki przedzierał się, naksztalt zwierza błędząc po lasach. Pan Bóg, co go do większych rzeczy chciał, nie dopuścił mu wpaść w ręce Rosyan, bo niezawodnie byliby go zamęczyli. — W Gruszówce rzecz inna: każdy nowogrodzki szlachcic dawał mu, ile mógł, swoich ludzi; zaraz tedy kilkuset kozaków, najwięcej z dworskich, własnym kosztem uzbroił i ze swoim dawnym Aleksandrem Odyńcem wystąpił w pole. Znajdował się on w nieszczęśliwej stołowieckiej potyczce, gdzie hetmana Ogińskiego rozbito przez zdradę pana Gielguda. Tam kartacz zgruchotał głowę Odyńcowi, aż pan Tadeusz mózgiem jego obryzgany został. Ta śmierć była mu krzyżem do dźwigania, bo w niej upatrywał wielką klęskę dla kraju, i nie bez słuszności. Nie w jednej bitwie walczył jeszcze do końca, nareszcie rozwiązała się Konfederacya barska: zbrodnia i przemoc zgniotły nienawiść i prawość.

Zbierał się sejm, ale już było wiadomo, że się gotował przezeń okropny, a w dziejach naszych niesłychany zamach na ojczyznę. Pan Tadeusz, co nigdy o żaden urząd nie prosił i nawet unikał dotąd sejmików, podał się na posła, aby na ostatnim szacncu prawa bronić sławy narodu. W poselstwie nowogrodzkiem Michał Korsak został kolegą polskiego Katona. Zgromadzają się zatwardziali lub

przełękli prawodawcy w Warszawie. O dniu najhaniebniejszy, a razem najchlubniejszy dla Polski, w którym nasze nowogrodzkie poselstwo usłyszało głos znieważonej i konającej ojczyzny! Wszystkie ulice miasta zalegli uzbrojeni Rosyanie; lonty zapalone grożą śmiercią każdemu, co jeszcze resztek sumienia w sobie nie przytłumił; zniewieściały monarcha idących do sali posłów ze łzami błaga, aby daremnym oporem nie gubili ojczyzny i siebie. Zasiadają posłowie: jedni jakimś dzikim uśmiechem chcą pokryć wewnętrzne pomieszenie, drudzy łzami zdradzają i poczciwość uczuć i słabość duszy; kilku tylko wypogodzonym obliczem okazują, że wszystko prócz Boga poświęcą, że za drzwiami izby zostawili, co tylko do żywota przywiązywać ich mogło, że są przygotowani do wszelkiej walki i ofiary. Kanclerz ogłasza propozycję królewską, aby zawiązać sejm pod konfederacją, i zaprasza Ponińskiego na marszałka. — Zgoda — odpowiedzieli (jednak drżącym głosem) zaprzędani posłowie. — Zgoda! — jeszcze słabiej powtórzyli posłowie przełękni. — »Niema zgody — odezwał się Rejten — na sejm walny jesteśmy zebrani, a nie na konfederację; przystąpmy do wyboru marszałka walnego sejmku«. — Tadeusza Rejtena obierajmy marszałkiem! — zawołali Korsak, Bohuszewicz i trzech innych posłów, kupiących się przy Rejtenie. Zdumieli się wszyscy: Rejten porywa laskę i sesję zagaja. Przez kilka chwil kanclerz Poniński i inni jurgieltnicy rosyjscy zamilkli, większa część izby poczuła chętkę do powinności wrócić; ale z jednej strony zatwardziali zdrajcy, z drugiej lonty, przy-

blizające się do panewek, przydusiły ten słaby płomyk cnoty. Okropny szmer powstaje, jakby na zbiorowisku piekielnych duchów. — »Nie damy się owładać pięciu posłom, konfederacyi chcemy i Ponińskiego za jej marszałka!« — Wyrodni wydzierają łaskę Rejtenowi; pięciu opiera się wszystkim. — »Niema zgody na konfederacyę! — krzyczy Rejten. — Na Boga, na rany Chrystusa, zaklinam was, bracia, nie plamcie imienia polskiego! Pamiętajcie na waszą przysięgę! pamiętajcie, że podział kraju zaraz po zawiązaniu konfederacyi nastąpi!« — Świętokradzkie ręce biją Rejtenu i jego kolegów. Poniński ośmielony, już z łaską w ręku śmie sejm zagajać. Korsak i Bohuszewicz, szamocząc się między oprawcami, krzyczą: — Nie wyjdziem z tej izby, chyba trupami, a na zdradę ojczyzny nie pozwolim. — Ostatniego środka legalnego chwyta się Rejten: — *Sciso activatem!*¹⁾ — mówi — sejm zerwany, niemasz sejmu! — Niemasz sejmu! — powtarzają wierni męczennicy. — »Panowie bracia — odzywa się Poniński — widać, że ci panowie zmysły mają pomieszane; nie oglądajmy się na nich, a postępujemy w obradach naszych. Zapraszam panów do spisania aktu konfederacyi!« — »Zdrajco! — krzyknął Rejten — jak ty śmiesz marszałkiem się ogłaszać, kiedy niema sejmu!« — Poniński solwował sesyę na dzień pojutrzejszy, a posłowie się porozchodzili, oprócz wiernych tych sześciu, którzy zostali dla zaniesienia manifestu. Trzy doby siedzieli oni tam zamknięci o głodzie, a potem na-

¹⁾ zrywam sejm (łac.).

reszcie wypuszczono osłabionych. Nie było ofiar, któremiby ich nie kuszono, aby od manifestu odstąpili, a zrobili akces do konfederacyi. Rejtenowi dawano łaskę mniejszą litewską i starostwo Borysowskie; Korsakowi i Bohuszewiczowi kasztelanie i intratne królewsczyzny; innym trzem inne obiecywano zyski. Niecnota Poniński śmiał sam z Rejtenem o tem mówić i znieść jego oblicze. — »Podły człowieku — odpowiedział Rejten — mam z sobą trzy tysiące czerwonych złotych i te ci oddam, a opamiętaj się«. Straszono ich odsądzeniem od czci i konfiskatą majątków; ale ci mężowie milczeniem pełnem pogardy przyjęli ten postrach. Wywieziono ich nakoniec za miasto, a pan Gurowski, któremu zlecono było odprowadzić ich do pierwszej poczty, dodając szyderstwo do innych pocisków, powiedział im tam: »Bywajcie waćpanowie zdrowi i próbujcie nową konfederacyę przeciw nam podnieść, jeśli znajdziecie równych sobie półgłówków. Ale pamiętajcie, że Najświętsza Panna tego zmazać nie potrafi, co carowa jejmość o nas napisała«.

Pan Tadeusz osiadł w Gruszówce, ale to pasowanie się ciągłe, a świeżo odbyte, to zranienie najdrażliwszych uczuć, znacznie mu zdrowie osłabiło; tem więcej, że w czasie owej rozbójniczej sesyi jeden z tych potworów, wydzierając mu łaskę, silnie pięścią w ciemię go ugodził. Przy innych boleściach, często cierpiał zawrót głowy, a w ciągłych zadumaniach noce bezsenne przepędzał, jednak śladu nie było nadwątlenia umysłu. Ale jak doszła do niego wieść o pierwszym podziale ojczyzny za zezwoleniem jednomyślnem skonfederowanych

stanów, tego ciosu wytrzymać nie mógł — i rozum jego rozbił się, przywalony sromotą publiczną.

Nikomu do siebie przystępu nie dawał, każdego nazywając zdrajcą i nikczemnikiem, że nie biegnie do Warszawy ojczyzny ratować. Gdy dał się słyszeć, że sławy narodu swojego przeżyć nie chce, zaczęli bracia mieć go w pilnej straży. Całe obywatelstwo nowogrodzkie biegło do Gruszówki oglądać swojego posła na łożu boleści, z umysłem nadwreżonym w usługach ojczyzny, pogrążonego w ostatniej rozpacz. Ale nie dawał się widzieć, mówiąc: — Ja ich nie znam. Obywatele nowogrodzcy są w Warszawie, oni zdrajców ojczyzny myślą rozsiekać, a nie z chorym gawędzić. — Kiedy ośmieliłem się go nawiedzić, gdy mię jemu obznajmiono, przypomniał mnie sobie: — Seweryn Soplica, to kolega szkolny i wojskowy; a dobrze, niech wnijdzie. — Uprzejmie mię powitał i z początku spokojnie rozmawiał, ale zamyśliwszy się, zaczął z ruska przebąkiwać: — A co, panie Sewerynie, nie winszujesz mi szczęścia, że postąpił na Rosyanina? Berezdów już w gubernii białoruskiej, ja carowej poddany. Proszę mi mojego zaszczytu nie odejmować: mnie sejm je oddał. Jestem mu wdzięczny, bo tam Ponińskich niemasz. — I zaczął drzeć na sobie wszystko i porywać się, że, gdyby go słudzy nie przytrzymali, na mnieby się rzucił. Ze łzami go pożegnałem. Matka jego, JW. podkomorzyna, z wielkiego żalu opuściła była Gruszówkę i aż w Mozyrskie się przeniosła, nie mogła znieść cierpień syna. Jakoż wkrótce skończył swą pielgrzymkę na tym padole płaczu. Przez okno obaczył wysiadającego z powozu je-

nerała rosyjskiego, który stał w Nowogródku a przyjechał oddać rewizytę panu Michałowi, naticzas gospodarzowi Gruszówki. Pan Tadeusz chciał koniecznie iść na pokoje i odgrażać się na jenerała ale ludzie go nie puścili i zamknęli. Wtedy wpadł w jakieś zapamiętanie i, szybę u okna rozbiwszy szkłem uraził sobie jelita. We dwa dni po tym wypadku ducha Panu Bogu oddał. Mówię Panu Bogu, bo na kilka godzin przed skonaniem zupełna przytomność mu wróciła i najprzypadniej gotował się na śmierć, której tyle razy nieustraszony szukał. Panu Michałowi różne jakoby przepowiednie o dalszych naszych losach robił, których ten szanowny jego brat nie chciał przed ludźmi odkrywać, mówiąc: — Nie chcę was zasmucać; bo co ma być dobrego, to tak daleko, że się żaden z nas nie doczeka, a bieda na karku.

Potem tylko Zbawicielem naszym i Jego najświętszą Matką był zajęty, ofiarując im te nowe cierpienia, które w nieprzytomności sobie zadał.

— Rozmyślnie nigdy mojego Stwórcy nie obraziłem i najmniejszego powątpiewania nie miałem o wierze. Tuszę, że Jego miłosierdzie i zasługi Jego najdroższego Syna mię nie ominą; a cierpienia mnie nędznego ofiaruję Tobie, o Panie, za moją nieszczęśliwą ojczyznę.

To były jego ostatnie słowa.

JOSEF SMIATKOWSKI



35041

BIBLIOTECZKA UNIwersytetów Ludowych.

- 135. Orzeszkowa E. Daleko. — Karyery
- 136. — Śmierć domu
- 137. — Dobra pani
- 138. — Panna Róża
- 139. Rodziwilez M. Rupiecie
- 140. — Kamienie. — Ciotka. — Wpisany do heroldyi
- 141. Konopnicka M. Z Liryk i obrazków
- 142. Niemcewicz J. U. Śpiewy historyczne
- 143. Mickiewicz A. Sonety Krymskie. — Farys
- 144. Krasziński Z. Liryki. (Wybór)
- 145. Brodziński K. Wiesław
- 146. Kondratowicz L. Szkolne czasy
- 147. Słowacki J. Liryki. (Wybór)
- 148. Malczowski A. Marya
- 149. Fredro A. Pan Geldhab
- 150. — Zemsta za mur graniczny
- 151. — Słuby panięskie
- 152. Karpiński Fr. Wybór poezyi. Książka D. Wybór poezyi
- 153. Korzeniowski J. Mnieh. Tragedya
- 154. Krasicki J. Satyry i listy
- 155. Naruszewicz A. Satyry
- 156. Słowacki J. Książę Niezłomny
- 157. Schiller F. Wilhelm Tell
- 158. — Dziewica orleańska
- 159. Byron. Giaur
- 160. Schiller F. Marya Stuart
- 161. Byron. Manfred
- 162. — Więzień Czylionu
- 163. Szymański A. Stolarz Kowalski
- 164. Słowacki J. Anelli
- 165. Krasziński Z. Przedświt
- 166. Mickiewicz A. Konrad Wallenrod
- 167. — Grażyna
- 168. Szekspir W. Sen nocy letniej
- 169. Świątochowski A. Hymn niemych. — Woły
- 170. Dąbrowska M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego
- 171. Szekspir W. Hamlet
- 172. — Makbet
- 173. — Romeo i Julia
- 174. — Król Lir
- 175. — Otello
- 176. Matkowski M. Wernyhera
- 177. Czajkowski A. K. Katechizm rycerski
- 178. Wskazy rządowa z d. 3 maja 1791 r.
- 179. Katechizm narodowy z 1791 r.
- 180. Raymond St. Z ziemi chełmskiej
- 181. Rude B. Omyłka
- 182. Remanowski M. Liryki